

BYLE DO DZWONKA



TEMAT NUMERU: Co wspólnego ma Mikołaj Kopernik i Władysław Żurowski? – to wielcy pasjonaci, którzy zapalem do działania zarażają kolejne pokolenia i uczą jak żyć pełnią życia. Wzorujmy się zatem na tak wielkich osobowościach – realizujmy swoje marzenia i spełniamy się, bo bierność nie sprzyja samorealizacji i budowaniu szczęścia.

Drodzy Czytelnicy!

Kolejny numer dedykujemy pamięci Pana Władysława Żurowskiego – legendy Olecka, nauczyciela wychowania fizycznego, śpiewu, tańca i języka francuskiego, kontynuatora idei przedwojennego harcerstwa, a ponad wszystko wielkiego miłośnika sportów zimowych, człowieka, który z oddaniem pracował z młodzieżą i zaraził swoim entuzjazmem do łyżwiarstwa wiele pokoleń olecczan.



Jak mawiał Pan Władysław: „U nas na nudę nie ma czasu”, a zatem idąc jego śladem pamiętajmy, by rozbudzać w sobie ciekawość świata i mieć wyobraźnię

bez granic, a przede wszystkim odnaleźć w sobie pasję i z wiarą oddać się jej realizacji.

Milej lektury życzy
Zespół Byle do Dzwonka,
Julita Milewska, kl. 3 c
Monika Drobiszewska, kl. 3 c
Aleksandra Iwanowska, kl. 3 c
Dominika Słomska, kl. 3 c
Eliza Supronowicz, kl. 3 c
Beata Trocka, kl. 3 c
Ada Czereszewska, kl. 1 f
Marlena Bielecka, kl. 1 f
Hubert Kowalewski, kl. 2 b

Magdalena Nyga

opiekun koła dziennikarskiego,
redaktor naczelny gazetki
„Byle do Dzwonka”

Wspomnienia o Władysławie Żurowskim

Jak zapamiętali Pana Władysława Żurowskiego jego najbliżsi, podopieczni i współpracownicy? – posłuchajmy.

Pani Ewa Dębowska – córka Władysława Żurowskiego

Mój tata był niezwykle osobą, wyjątkowe było całe jego życie. Zimą zanurzał się w temat lodowiska, pracował nieustannie z młodzieżą przy tworzeniu pięknych figur i kawiarenek śniegowych. Wiosną, latem i

jesienią tata rozmawiał z przyrodą, gdyż całe dnie spędzał z lesie na zbieraniu orzechów, jagód i grzybów. Jesienią zaś i wiosną można było go spotkać nad jeziorem przy połowie rekordowych szczupaków.



Taty praca była jego pasją, angażował się w nią bez reszty i robił wszystko, by sprawić radość dzieciom, młodzieży i dorosłym. Kiedy z siostrą Zosią byłyśmy mniejsze, tata uczył nas różnych piosenek, tańców. Był osobą skrytą, ale lubił z nami rozmawiać o swoich zamięowaniach, doświadczeniach z młodości, interesował się naszą nauką, zawsze był dla nas wsparciem. Miałam poczucie, że mogę na niego liczyć, że w magiczny sposób swoim podejściem do życia przegoni ewentualne smutki i problemy. Tata, mimo wielu

obowiązków, był obecny w życiu rodzinnym. Gdy dorosłyśmy i my zaczęłyśmy pomagać mu realizować jego zamierzenia i w ten sposób zainteresowania taty stały się naszymi.

Dzięki tacie pasje sportowe przetrwały w naszej rodzinie. Tata nauczył mnie jeździć na łyżwach jako małą dziewczynę. Były to dwupłozówki zapinane na skórzane paski. W szkole podstawowej wraz z trójką rówieśników brałam udział w mistrzostwach Polski w jeździe figurowej. Zajęłyśmy VI miejsce. Tata nauczył mnie jazdy na rowerze, którą lubię do dzisiaj. Sam świetnie pływał, lecz ja dopiero w wieku 14 lat odważyłam się stawić czoła wodom naszego jeziora. Dzięki Tacie, nauczycielowi wychowania fizycznego, potrafiłam zrozumieć, że sport, świeże powietrze i przyroda, dają człowiekowi wiele radości i zdrowia.

Jestem i zawsze będę dumna z dorobku taty i muszę przyznać, że obecnie jest

niewielu ludzi, którzy z taką pasją i oddaniem poświęcają się dla dzieci i młodzieży. Wiem, że są tacy, których mój tata zauroczył swoją osobowością. Był człowiekiem uczciwym, sprawiedliwym i we wszystko, co robił, wkładał serce.

Pani Beata Kozłowska – nauczycielka wychowania fizycznego w Gimnazjum nr 2 w Olecku

Dawno, dawno temu, kiedy lato było zawsze upalne, a zima zawsze mroźna, w telewizji były tylko dwa programy, a o komórkach i komputerach nikt nawet nie słyszał – byłam małą dziewczynką.

Na lodowisko zaprowadził mnie mój tata. Zdobył gdzieś łyżwy, które wyglądem przypominały płozy sań, pomógł mi je założyć i zaczęło się.

Na początku byłam pochłonięta nowymi umiejętnościami. Dopiero po jakimś czasie odkryłam, że miejsce, w którym mogę hasać do woli jest królestwem pewnego pana. Pan ten nosił filcowe długie buty, ciepłą kurtkę i charakterystyczną czapkę z pomponem przekrzywioną na bok. Miał

siwe włosy i pogodne oblicze – to był Władysław Żurowski.

Gdy moje umiejętności zostały zauważone przez nauczycielkę panią Alicję Gościk dostałam się do drużyny szkolnej „Błękitnej sztafety”. Mój pierwszy występ to była jazda po ósemce. Wychodząc z ostatniego wirażu – potknęłam się i upadłam. Wrzawa na lodowisku uświadomiła mi powagę sytuacji (walczyliśmy o I miejsce). W mojej małej głowie zapanował chaos. Co robić?! Przewróciłam się na brzuch i jak foka, pracując przednimi kończynami, zaczęłam ślizgać się ku mecie. Lód był zimny, płaski jak lustro. Niosło mnie jak



z wiatrem. Zalzawionymi strachem oczami, w oddali, widziałam pana Żurowskiego. Zdobyliśmy I miejsce!

Od tej pory cały wolny czas spędzałam na tym lodowisku. Razem z innymi pełniliśmy dyżury w szatni, przy wypożyczaniu łyżew i w kawiarence – parząc kawę zbożową i herbatę. Jak gąbka chłoniliśmy tajemnice tworzenia cudnego lodu, budowania ze śniegu, malowania linii na lodzie. Pan Władysław



bardzo przeżywał każdą próbę niszczenia lodu czy budowlę, dlatego też winowajca musiał odpracować swoją winę przy sprzątnięciu czy polewaniu lodu. To była święta zasada – wszyscy dbamy o nasze lodowiska. Tak, lodowiska, bo były trzy: małe – „Zuch”, średnie (tu gdzie jest boisko do siatkówki) – „Maluch” i największe w Polsce – „Bajka”.

Dzięki panu Żurowskiemu i jego pracy (nocą polewał lodowisko nawet 4 razy) mieliśmy zawsze cudowne warunki do jazdy oraz miejsce, gdzie zawieraliśmy znajomości i przyjaźnie, niektóre na całe życie. Dlatego też w Olecku nie było

osoby, która nie umiałaby jeździć na łyżwach.

Pan Andrzej Kamiński – dyrektor Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Olecku

Z Panem Władysławem miałem przyjemność pracować cztery lata. Kiedy zacząłem pracować w Szkole Podstawowej nr 2 (teraz to wasze gimnazjum), był on już na emeryturze. Miałem z nim styczność głównie dlatego, że pielęgnował lodowisko, z którego ja korzystałem na

lekcjach będąc nauczycielem wychowania fizycznego. Wraz z uczniami i innymi nauczycielami pomagaliśmy Panu Żurowskiemu w odśnieżaniu. Spychaliśmy śnieg w kilka miejsc, tak by powstały z niego duże górki, następnie Pan Władysław zaczynał rzeźbić.

Pan Żurowski był wielkim społecznikiem, jego postać obrosła legendą, ponieważ z niezwykłą pasją poświęcał się swojej pracy. Pierwsze wylane przez niego lodowisko było na Placu Wolności. Później w Dwójce, jednak nie na boisku, ponieważ tam były kiedyś ogródki działkowe, ale na placu

przed wejściem głównym szkoły.

Pan Władysław wylewał lodowisko w nocy, między 2 a 4 w nocy, by rano można było już z niego korzystać. Wodę wylewał bardzo powoli węzłem, żeby tafła była cieniutka i równa. Następnie wylewał kolejne warstwy. Nie raz zdarzało się tak, że Pan Władysław przymarzał do tafli lodu. Lód „łapał się” wokół niego. Ciekawą anegdotką jest to, że w przeszłości, kiedy zimy, szczególnie na naszych terenach były niezwykle tęgie, najwcześniej powstałe lodowisko było wylane już 17 siedemnastego listopada, a ostatni łyżwiarze schodzili z lodu dopiero 15 kwietnia.

Prócz pasji do łyżwiarstwa Pan Żurowski był wielkim entuzjastą grzybobrania i wędkowania. Rekordową rybą, jaką udało mu się złowić, był szczupak ważący 10 kilogramów. Pan Żurowski chętnie dzielił się swoimi zdobyczami, dużo ryb rozdawał innym ludziom. Wiele razy wybierałem się z nim do lasu na zbieranie malin. Zapamiętałem go jako osobę, która nie lubiła trwonić czasu, która nieustannie była w ruchu i ową chęcią do działania зараżała innych.

Pani Małgorzata Siennicka – nauczycielka wychowania fizycznego w Zespole Szkół Technicznych w Olecku

Od IV klasy szkoły podstawowej trenowałam łyżwiarstwo pod opieką pana Władysława Żurowskiego. Należałam do „Śnieżynek”, które rok rocznie na powitanie zimy tańczyły na lodzie w korowodzie Królowej Śniegu, co było dla mnie wielkim przeżyciem i wyróżnieniem. W roku szkolnym 1971/1972 nasz zespół „Śnieżynek”, ku uciesze wszystkich dziewcząt i Pana Żurowskiego, zajął 2. miejsce na Zimowych Igrzyskach Centralnych w Nowym Targu.



Wiele prestiżowych, wojewódzkich zawodów odbywało się na lodowisku „Bajka”, które było dumą Pana Władysława, uczniów i całego miasta. Każdy z nas pomagał dbać o lodowisko, robiliśmy to na własne życzenie, w czasie wolnym, po lekcjach. Nawet jeśli nie wywiązaliśmy się w pełni z jakiegoś



zadania, coś przez nieuwagę zrobiliśmy źle, Pan Żurowski nigdy nie podnosił na nas głosu, nigdy nie tracił cierpliwości, nigdy nie krzyczał, mógł jedynie humorystycznie zwrócić nam uwagę. Był człowiekiem serdecznym, pełnym ciepła, który opiekował się nami jak najlepszy rodzic.

Zawsze przed startem w zawodach częstował nas kostkami cukru, mówiąc: „Jedzcie, cukier krzepi” lub czekoladą, również dla wzmocnienia, która w tamtych czasach była niezwykle rzadkim rarytatem. Smak tej czekolady pamiętam do dziś.

Kiedyś, gdy wraz z Panem Żurowskim i Panem Gościkiem trenowaliśmy na jeziorze przy „Dworku Mazurskim” okazało się, że część jeziora nie zamarła i lód zaczął pękać pod naszymi nogami. Zaczęliśmy uciekać tak szybko, że Pan Żurowski żartobliwie skomentował naszą pogoń, mówiąc, że jeśli w takim tempie

wystartujemy na zawodach to zwycięstwo mamy w kieszeni.

Pracuję w szkole 32 rok i myślę, że takich zapaleńców jak Pan Żurowski można szukać ze świecą w ręku. Był człowiekiem bardzo oddanym młodzieży, jako pedagog jest dla mnie wzorem do naśladowania. Niech o tym, z jaką miłością traktowali go jego podopieczni świadczy fakt, że przez lata w Nowy Rok uczniowie trenującym w „Złotym krążku” i „Błękitnej sztafecie” oraz wszyscy inni miłośnicy lodowiska „Bajka” spotykali się z Panem Żurowskim, by złożyć mu serdeczne życzenia noworoczne.

Pani Agnieszka Toczyłowska – dyrektor Banku BGŻ BNP Paribas w Olecku

Dzięki lodowisku „Bajka”, którego twórcą był Pan Władysław Żurowski, Olecko było sławne w całej Polsce. Atrakcją lodowiska były nie tylko rzeźby śniegowe, ale całe budowle, które otaczały lodowisko z każdej strony. Jak magnes przyciągała również wszystkich odtwarzana z głośników muzyka i oświetlenie, które o każdej porze dnia podkreślało urok lodowiska. O „Bajce” powstawały artykuły w popularnych

gazetach, takich jak „Świat Młodych” czy „Sztandar Młodych”. Turnieje rozgrywane na lodowisku transmitowano również w telewizyjnych programach młodzieżowych, takich jak popularny „Teleranek”.

Pan Żurowski nieustannie pracował przy lodowisku, dbając o jego świetność. Zimą spał na łóżku polowym w magazynku, w którym przechowywano łyżwy, bo jak mawiał szkoda mu było czasu na pójście do domu. Dbal o lodowisko całą dobę, dlatego też nie lubił jak korzystające z niego osoby jadły pestki słonecznika, których łuski niszczyły wylaną z pieczołowitością lodową taflę. Drażniło go również jeżdżenie w łyżwach do jazdy szybkiej – panczenach, które zaczepiały o lód i również go uszkadzały – a wszystko to z troski o idealne warunki do jazdy.

Pamiętam również kolorowe lizaki sprzedawane w kawiarence prowadzonej przez harcerską spółdzielnię „Jutrzenka” i duże osmolone węglem czajniki, z których wydobywał się zapach aromatycznej, rozgrzewającej kawy. Późnym wieczorem, kiedy lodowisko pustoszało, Pan Władysław sam lubił włożyć figurówki i pojeździć po lodowisku, jego ulubionym było to

najmniejsze, o wdzięcznej nazwie „Zuch”.

Bajeczne wspomnienia o Władysławie Żurowskim na zawsze pozostaną w mojej pamięci.



Pani Marta Romotowska – Kierownik Warsztatów Terapii Zajęciowej w Olecku

Pan Żurowski był pasjonatem. Do treningów lodowisko było świetnie przygotowane – gładkie jak „szklanka”. To co robił na lodzie, to było mistrzostwo. Pan Władysław trochę się denerwował, że my ten lód „ryliśmy” nieumiejętną jazdą, ale wiadomo, że musieliśmy ćwiczyć. Jeśli pozwalała na to pogoda, to treningi były na naprawdę wysokim poziomie. A po wyczerpujących ćwiczeniach Pan Żurowski zawsze serwował nam ciepłą herbatę i pączki.

Jeśli chodzi o jego inne pasje to wiem, że lubił łowić ryby. Bardzo często, w okresie wiosennym, widać było na jego

motorku spakowany sprzęt wędkarski przygotowany na wyjazd nad jezioro.

Kiedy uczęszczałam do Szkoły Podstawowej nr 2 w Olecku, Pan Władysław był już na emeryturze. Wtedy tylko z zamiłowania zajmował się lodowiskiem. Starał się bardzo. Pomagał nam jak mógł. To były takie czasy, że trudno było o naostrzone łyżwy. Pan Żurowski prosił znajomych, żeby pomogli nam je ostrzyć.

Ciągle mam przed oczami jak latał wryte na lodowisku dziury. Brał wtedy galkę śniegu i zalewał ją wodą. Krzyczał, że za pół godziny dopiero będziemy mogli wejść na lód. Był bardzo dokładny. Zawsze było widać jak malował linie, które były potrzebne do zawodów. Często jeździliśmy na zawody do różnych miast, rywalizowaliśmy na sztucznych lodowiskach. Były one dobre, jednak nie takie jak Pana Żurowskiego. To był

rewelacyjny człowiek, którego na zawsze zapamiętam.

Pan Marek Borawski – redaktor naczelny „Tygodnika Oleckiego”

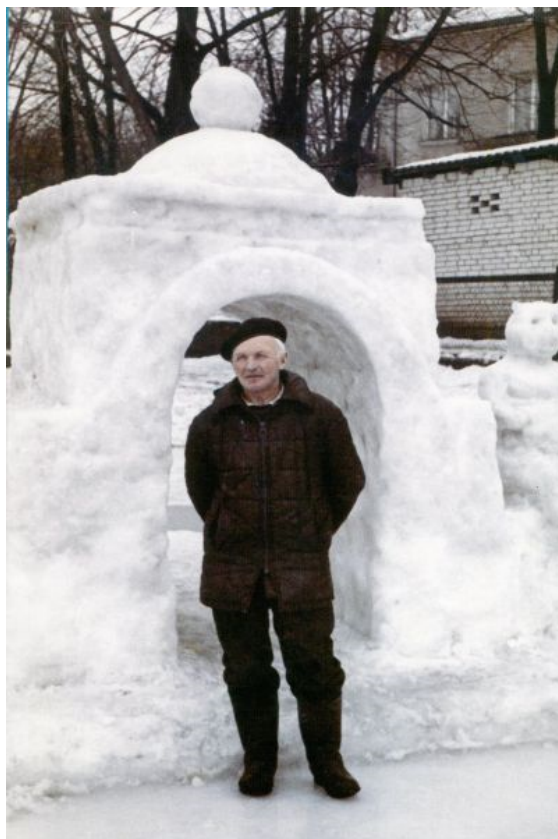
Niestety nie przypominam sobie, w którym roku dokładnie spotkałem pana Żurowskiego po raz pierwszy, ale wiem że było to w latach 70. gdy pierwszy raz byłem na lodowisku. Pan Władysław wydawał sprzęt i już po kilku razach na

łyżwach nie pytał o rozmiar tylko sam dawał nam dobre buty.

Natomiast później, kiedy pan Żurowski był już starszym człowiekiem, przyniósł do naszej redakcji maszynopis swojego życiorysu. Było to około 100 kartek, które po zredagowaniu i

dodaniu zdjęć ukazały się w 74 odcinkach.

W czasie naszych spotkań przy pracy dowiedziałem się, że jeździ on na ryby, a



ja też bardzo lubię wędkować, jednak nasze sposoby łowienia ryb się różniły. Ja lubię usiąść i czekać aż ryba złapie, a pan Władysław brał wędkę i chodził dookoła jeziora – i tak kilkanaście kilometrów dziennie. Gdy przyjeżdżał autobusem nad jezioro około 6 rano, to wracał do domu przed 18 wieczorem. Później, gdy przyszedł sezon grzybowy, pan Władysław chodził na grzyby, gdy nadszedł poziomkowy, to na poziomki i tak po kolei, ale cały czas spędzał w lesie.



Nawet zaczęliśmy się wymieniać informacjami o dobrych miejscach do zbiorów.

Pan Żurowski był bardzo miłym człowiekiem i często wspominał, że cierpiał z tego powodu, że nie może do

końca swojego życia pracować w szkole, że musiał przejść na emeryturę.

Pani Danuta Czereszewska – absolwentka Szkoły Podstawowej nr 2, mama uczennicy naszego gimnazjum

Pana Władysława pamiętam z czasów, gdy chodziłam do Szkoły Podstawowej nr 2, w latach 1974–1982. Należałam do grupy tanecznej na lodzie – „Śnieżynki”, którą opiekował się ten emerytowany już nauczyciel wychowania fizycznego.

Pan Żurowski był ciepłym, odpowiedzialnym oraz wesołym człowiekiem. Był bardzo zaangażowany w pracę przy lodowisku. To miejsce było zawsze zadbane i uznawane za najpiękniejsze w kraju. W 1981 roku lodowisko „Bajka” zostało ogłoszone w plebiscycie telewidzów „Teleranka” najlepszym lodowiskiem w Polsce. Zimą zjeżdżali się tu ludzie z całej Polski, którzy uczestniczyli w zawodach łyżwiarskich i podziwiali piękne lodowe figury oraz kawiarenki z lodu, w których za drobną opłatą można było napić się czarnej kawy czy herbaty.

Przypominam sobie jeszcze jak doskonale Pan Żurowski jeździł na łyżwach, które były wyprodukowane w Anglii i miały śmieszne, zakręcone plozy, z których zawsze śmiałam się z koleżankami.



Mimo, że nie znalazłam zbyt dobrze Pana Władysława, wspominam go jako dobrego nauczyciela i człowieka.

**Pani Małgorzata Bielecka –
absolwentka Szkoły Podstawowej nr
2, mama uczennicy naszego
gimnazjum**

Będąc pierwszy raz w Gimnazjum nr 2 im. Mikołaja Kopernika na wywiadówce mojej córki, uwagę moją zwróciła tablica wisząca na korytarzu, upamiętniająca pana Władysława Żurowskiego oraz lodowisko „Bajka” – a było to najpiękniejsze lodowisko w całej Polsce. Wśród licznych zdjęć wypatrzyłam również takie, na którym byłam ja, co przywołało w mojej pamięci piękne czasy – czasy moje dzieciństwa.

W mojej podstawówce, liczącej wówczas 8 klas, w porze zimowej, wszystkie lekcje wychowania fizycznego odbywały się na lodowisku, a marzeniem niemal każdego było posiadanie własnych łyżew, bo te z

wypożyczalni były powykęcane i „tępe”. Jako że Święty Mikołaj w pewną Wigilię przyniósł mi długo wyczekiwane czarne figurówki, od tej pory jazda na łyżwach stała się moją największą pasją. Kręciłam piruety i robiłam jaskółki z coraz większą wprawą i gracją, dzięki czemu zostałam wypatrzona przez Pana Władysława, który zaprosił mnie do zaszczytnego grona „Śnieżynek”. Była to grupa dziewczynek tańczących na łyżwach w takt muzyki. Dzięki zaangażowaniu w pracę w zespole jeździliśmy na różne występy i konkursy łyżwiarskie do miejscowości w naszym województwie. Miałyśmy nawet specjalne, srebrne stroje, które z dumą nosiłyśmy. Zawsze wracaliśmy z pucharem, bo nikt tak pięknie nie jeździł na łyżwach jak drużyna „Śnieżynek” pana Żurowskiego!

Pan Władysław był człowiekiem, który z fascynacją podchodził do tego, co robił, działającym z wielką pasją, pracowitym i

wymagającym od siebie i innych. Lodowisko było jego oczkiem w głowie, zawsze ozdobione było przyciągającymi wzrok figurami i lodowymi pałacami, dzięki czemu co roku przyjeżdżała do nas Telewizja Polska, która pokazywała budowlę i lodowisko w programach „Teleranek” lub „Teleferie”.

**Pani Agnieszka Kowalewska –
nauczycielka języka polskiego w
Gimnazjum nr 2 w Olecku**

Bardzo lubię zimę. Zastanawiałam się dlaczego? No cóż – zimą się nigdy nie nudziłam. Po lekcjach biegło się na lodowisko. Tam zawsze było zajęcie. A to próba „Śnieżynek”, a to w kawiarence „Jutrzenka” trzeba było kawę zbożową parzyć i sprzedawać albo łyżwy wypożyczać, albo w szatni podzyruować. Nikt nigdy nie protestował. Wystarczyło, że Pan Żurowski powiedział, że trzeba i wszystko.

Ferie zimowe – oczywiście na lodowisku. Umawialiśmy się i cały dzień spędzaliśmy na tafli. Przerwy robiliśmy wtedy, gdy już się nóg nie czuło.

Teraz myślę, że to za sprawą Pana Żurowskiego. Miał fenomenalne podejście do nas. Skupialiśmy się chętnie wokół niego i mało kto z nas czuł się do

czegokolwiek zmuszany. Potrafił sprawić, że chłopcy bardzo chętnie odśnieżali lodowisko, sami zgłaszając się na ochotnika.



Pamiętam również, że Pan Żurowski lubił słuchać muzyki. W magazynku było mnóstwo płyt, które włączaliśmy na okrągło. I z tym wiąże się pewna anegdota. Otóż dyrektorem naszej szkoły w tamtym czasie był Pan Makowski – nauczyciel geografii. Lekcje geografii mieliśmy w obecnej sali 214. Pan Żurowski, pracując na lodowisku, często włączał muzykę. Naszemu nauczycielowi, to bardzo przeszkadzało, więc wysyłał zawsze kogoś z chłopaków z prośbą o wyłączenie muzyki. Zdarzało się, że Pan Żurowski zamiast ściszyć, włączał ją jeszcze głośniej. Kolega musiał biec ponownie. Czasami udawało się dopiero za trzecim razem. Mieliśmy niezły ubaw.

